Kraków, dnia 31 grudnia 1944.

Ilu...amy

...OLSKI



W SYŁWESTROWĄ NOC

NA ZACHODNIM FRONCIE





Powyżej:
Niemiecki żołnierz na posterunku przy szczątkach wysadzonego w powietrze mostu w Holandii. Rakiety oświetlają obsadzony przez nieprzyjaciela przeciwległy brzeg rzeki.

Na lewo:
Żołnierze amerykańscy, którzy poddali się po całodziennym a bezskutecznym stawianiu oporu ciężkiej broni niemieckiej, udają się na punkt zborny.

Na prawo:
Niemieccy grenadierzy są gotowi na odparcie ataku czołgów amerykańskich.

Fot: SS-PK Rose, Zschäkel, Mielke, Adendorf.

Poniżej na lewo:
Niemieckie zapory przeciwczołgowe na froncie zachodnim.

Poniżej na prawo:
Pole bitwy nad małą rzeczką Roer, która już nieraz była świadkiem zaciekłych walk. Jest ono pozornie puste, gdyż nie łatwo dostrzec dobrze zamaskowane działa niemieckie.









SPĘD RENIFERÓW W LAPONII

Na dalekiej północy, w Laponii, żyją ludzie, którzy prowadzą odrębny od naszego tryb życia, niezmienny od wielu setek lat. Ich życie, ich zwyczaje i obyczaje są dla nas prawdziwą egzotyką. Warto przypatrzeć się życiu ludzi żyjących jeszcze setki kilometrów na północ od koła podbiegunowego. Spośród wielu ich zwyczajów zobaczymy tutaj oddzielanie reniferów, które odbywa się kilka razy do roku. W lecie zażywają renifery całkowitej wolności, żyją bez nadzoru na niezmierzonych przestrzeniach lapońskich puszcz. Żywności im nie brak. Krowy wydają w ciągu lata na świat swoje młode, karmią je i chronią przed szponami orłów i kłami rosomaków. Gdy spadnie pierwszy śnieg, młode reniferki są już silne i mogą prowadzić samodzielny żywot i żywić się zwyczajną potrawą reniferów: mchem. Przychodzą wtedy właściciele stad reniferów, spędzają je na wielki plac zbiorczy, zaopatrują swój nowonarodzony dobytek w znaki rozpoznawcze i zabijają część zwierząt. Najsilniejsze ze zwierząt przeznacza się do sanek jako wierzęta pociągowe. Resztę bydląt połyka znowu puszcza, aż do następnego spędu.

Powyżej:
Właściciele rozpoznają swoje zwierzęta po znakach, jakie umieszczone są na uszach reniferów. Każdy hodowca ma swoje znaki. Są one prawnie strzeżone i mają różne wzory. Człowiek rzucający lasso na swoją sztukę nie myli się nigdy. Najsilniejsze okazy zaprzęga się do sanek, słabsze przeznaczone są na rzeź.



Powyżej:
Spęd jest ukończony. Wygłodzone zwierzęta wypuszcza się znowu na wolność, aby mogły znaleźć swoje skąpe pożywienie, które wykopują ze śniegu silnymi racicami. Pojedyncze stada rozdzielają się we wszystkie strony świata. A sanki Lapończyków naładowane skórami i mięsem reniferów ciągną z powrotem do osad.

Na lewo:
W czasie spędu zwierzęta wbiegają przez szeroką bramę na ogrodzony plac. Właściciele stoją z gotowym do rzutu lassem, aby swoją własność schwytać i zaprowadzić do prywatnej zagrody. Lapończyk widziany na zdjęciu jest najbogatszym hodowcą, wielokrotnym milionerem.

Na prawo:
Zabijanie reniferów odbywa się bez okrucieństw. Wprawna ręka i śmiałe uderzenie cechują Lapończyków. Żołądki z zamrożoną krwią przechowują Lapończycy jako pożywienie aż do końca zimy.



Fot: Gross-Talmon/Transozean

LEGENDA O CZŁOWIEKU, KTÓRY SZUKA SZCZĘŚCIA

STANISŁAWA NOWAKÓWNA

Żył raz człowiek, człowiek prawdziwy, człowiek nędzarz, człowiek zmagań się z własnym losem i nędzą.

A zbuntował się na złą wiedźmę życia, która tysiącem pijawek wgryzała się w jego ciało, wysysała krew z żył i gięła kark do ziemi.

W umęczonej duszy jego powstała z martwych promienna legenda, którą mu matka nuciła w złotych dniach dziecinnych. Za dziewiątą górą, za dziewiątą rzeką, na najwyższym szczycie, tam pałac tęczowy, słońcem ogrzewany, a w nim szczęścia dziecina wdzięcznie się uśmiecha. W komnatach szerokich, jak morza, jak bory, słychać śpiew słowika, małych dziatek chóry. I wszystkie łzy matek nad chorą dzieciną, wszystkie jasne myśli, ciche miłosierdzie, ucztują tam społem za biesiadnym stołem.

I dalej snuł człowiek wspomnienia nici na wątek pamięci aż wyhaftował przecudny maniak szczęścia. Wziął kij stalowej woli, gwizdnął na jaskółkę nadziei drzemiącą w gniazdku wegetacji i wyruszył w drogę.

Ciemna ptaszyna nadziei powiodła go w ubiegły kraj lat dziecinnych i pierwszych chwil młodości.

I stąpał człowiek zieloną runią błoń, gdzie wesoło skakały i igrały złotowłose dzieci, a matki i piastunki czuwały z daleka. Spotykał raźnych młodzieńców i piękne dziewczęta, kroczących na wesoło skaczącymi strumykami młodości.

Lecz już zniknęło rajskie widzenie i człowiek znalazł się u rozstajnych dróg. Piętnaście gościńców, bitych, szerokich, wygodnych, piętnaście ścieżek, stromych, ciernistych i wąskich prowadziło na wszystkie cztery świata strony, a przy każdym gościńcu, przy każdej ścieżynie tkwił krzyż drogowskazu a na każdym słupie, jaskrawymi zgłoskami wyryte były wołania:

— Tu droga do szczęścia.

Zadumał się bezradny człowiek, nie wiedział dokąd iść, gdzie szukać celu swoich przeznaczeń. Lecz tłum płynący ze wszystkich dróg, porwał go i uniósł na jeden z ludnych wygodnych gościńców zachodu.

Mijał człowiek w pochodzie uśpione w drzew zieleni sioła, gwarne błyszczące miasta. Ocierał się o niego tłum i starców, i tryskających pierwszymi siłami młodości, tłum wszelaki. Ocierały się o niego pojazdy bogaczów, bryzgały błotem koła samochodów, a śmigi samolotów szyderstwem śmiały się od góry.

Umęczony odpoczął u brzegu opałowymi barwami grającego jeziora. Zrzucił osłonę odzieży i nieopatrznie cisnął się w głębinę. — Ożywcze są fale rozkoszy u brzegu, lecz niebaczny człowiek, popłynął w głąb toni, skąd uśmiechały się ku niemu cudne w niepokalanej bieli lilie wodne i nenufary. Przy dotknięciu dłoni jego zamieniały się w obrzydliwe gadziny, plujące nań jadem potępienia. Człowiek począł tonąć. Ratował się od śmierci, płynąc ciężko przeciw prądowi, W górze pieśń mu nadziei świergotała jaskółka.

Umęczony odpoczął u brzegu, lecz nie na długo. Ciemna ptaszyna powiodła dalej. Po wielu wielu dniach i nocach wędrówki, znalazł się na zimnym pustym placu, na którym stała ogromna świątynia. Był to gmach budowany przez architektów mocarzy, w ciągu tysiąca wieków istnienia ludzkości.

Człowiek wszedł do wnętrza jej, aby tam spojrzeć twarzą w twarz sprawiedliwemu, jak prawo, nieubłaganemu, jak przyroda Stwórcy.

Lecz w haosie krzyży, wśród stu różnych Buddy posągów, wśród Jehowy ramienia i księżyca znamienia nie dojrzał nic. Zasłona znieczulenia opadła na martwe źrenice człowieka i obojętny wywlókł się z świątyni.

Po czterdziestu dniach i nocach wędrówki dojrzał przed sobą olbrzymią górę złota, a przy niej miliony ludzi. Dwa zasadnicze typy miał ten tłum i dwa oblicza. Jedna gromada była gromadą nędzarzy, w których oczach czaiło się widmo rozpaczy i głodu, którzy zębami i paznokciami rwali oporną bryłę bezdusznego metalu, aby u drugich przekupni ubrylantowanych kupić kawał chleba.

Na widok stołów zastawionych suto bochenami chleba poczuł człowiek głód i z niemym spojrzeniem wyciągnął dłoń.

Lecz zimny, jak litera kodeksu praw ludzkich pachołek dał mu łopatę do ręki i wskazał na górę złota.

Zacisnął człowiek zęby, kopał, gryzł, rwał, aż po wielu długich, jak tęsknota oczekiwania godzinach odłamał szczerbę i oddał ją za łyżkę strawy.

Potem opuścił zgraję owiec i wilków ludzkiego stada.

Kiedy już przeszedł dalej, i szedł tak długo, że czuł jak każdy atom krwi drga w nim śmiertelnym umęczeniem stanęła w poprzek drogi jego góra, którą, by obejść, potrzeba by na to miliony ludzkich pokoleń, a nie jednego marnego żywota. Człowiek postanowił stanąć na jej szczycie.

I prosił wichru, aby go omotał długimi na świat warkoczami, ale wicher nie dosłyszał wołania człowieka. Błagał orła strzegącego gniazda w turni. Orzeł zakrakał — Góra przeznaczenia — i odfrunął.

I hardy duch człowieczy rozkazał ciału wspinać się pod jej szczyt. Oburzona góra stanęła z nim do walki. Cisnęła wszystek proch i pył z wiekowych bibliotek ludzkich rozumowań, lecz słaba ptaszyna spłynęła z góry i całym, choć drżącym skrzydełkiem osłaniała jasne spojrzenie człowieka. Stanął zwycięski na szczycie, lecz pozostał sam jeden. Ptaszyna nadziei skonała mu ze zmęczenia na sercu.

Spojrzał człowiek nad siebie, zgubił wzrok w czarnej otchłani, spojrzał wszerz, nie dojrzał nic, spojrzał w dół ziemia zlała się w jedną bezbarwną, bezkonturową masę.

Ciężki kamień zwątpienia oderwał się od skały przeznaczenia i uderzył w serce jego. Martwy upadł na dno otchłani rozpaczy.

Nasycona zemstą góra usypała nad nim nieprzebyty grobowiec z głazów i kamieni. Ukarana została marna ludzka istota, która słabą dłonią pragnęła wznieść wieko zagadki istnienia.

Tak kończy się legenda o człowieku, który szukał szczęścia.



„Nowy Rok bieży, w jasełkach leży . . ."

Nowy Rok

Na strzępy uczuć i myśli stargała się nasza wszystkość
w dni całowiecznych czekaniu, na straży ułud i pragnień
— a oto patrzona fala jeno mignęła srebrzysto
i pierzchła: sami i puści oto zostaliśmy na dnie.

Czas, który nasz był, nie wróci, bo nie istnieje dlań wsteczność,
nic nam i nikt go nie odda — zawisł w gwiezdności nieznanej:
zawód w nas buntem narasta, a żal nie wierzy i przeczy,
a rzeczywistość jest twarda: rozgryźć się nie da, jak kamień.

Lecz oto wszystko w nas cichnie — i znów czekamy na przypływ
jak brzegu ślepo się dzierżąc oburącz nowej nadziei —
w pustą, dziecięcą naiwność wiarą stapiamy się wszyscy,
że fala ta, co nadpływa, srebrem się do nas roześmieje.

Więc huczy w nas coś i dźwięczy, jak bujne dzwony niedzielne,
choć nic się wokół nie zmienia i jest, jak było, bezprzerwnie —
bo czas jest wieczny jak dusza, dusza jak czas nieśmiertelna,
a więc się pręży jak ramię i wprzód się rzuca ze śpiewem.

. . . I czasem tylko coś szarpnie, za stopy chwyci, jak węcierz . . .
świadomość—zdumienie -rozpacz—zamkną się w strasznym bezszlochu
że wszystko nieubłaganie odpływa, ścieka, — jak szczęście . . .
że życie w tył gdzieś odbiega w spiesznym corocznym popłochu . . .

Odlicza każdy Rok nowy kalendarz bieli na skroniach . . .
i bruzdy orzą nas: — wykres daremnie modlonych przygód . . .
aż nam w czekanie się wplecie n o w o ś ć prawdziwa, ogromna:
ten rok... ostatni: ten pierwszy, za którym nie czeka nic już...— — —

M. A. Hessel

O DZIEWCZYNCE, KTÓRA WIDZIAŁA DZIECIĄTKO

W maleńkiej chatce na skraju wioski mieszkała dziewczynka z bardzo starą babcią. Tuż za chatką rozciągały się rojsty, takie bagniste łąki, które zamarzały tylko na krótko w czasie największych mrozów. W ten czas można było przejść nimi do dużego ciemnego sosnowego lasu. W lesie tym w zimowe noce wyły wilki.

Z okienka chatki widać było las. Przez wszystkie zimowe i jasne wieczory spoglądała dziewczynka przez okienko na las i oczekiwała... Oczekiwała takiego czasu, kiedy na niebie zaświeci największa gwiazda i promieniami zaglądnie do lasu.

Stara Babcia opowiadała jej o tym, że raz na sto lat, po promieniach tej gwiazdy spływa do lasu Święta Rodzina.

Uśmiechające się Dzieciątko spoczywa w objęciach Matki i słucha, co las szumiąc, opowiada.

Las opowiada mu co działo się na ziemi podczas tych stu lat.

Dziewczynka postanowiła pójść do lasu, gdy gwiazda zaglądnie do jego środka. Odnajdzie tam Dzieciątko, pokłoni się Jemu, poprosi Je, aby wraz ze swoją Matką przyszło do wioski. Tam ludzie lepiej aniżeli las opowiedzą Mu dzieje ziemi i obronią przed wilkami.

Dlatego podczas zimowych nocy księżycowych, zawsze spoglądała na las.

Aż raz, gdy w niskiej izdebce stara babcia przędła len, gdy za oknami mróz iskrzył maleńkie gwiazdy na śniegu, a po niebie wśród gwiazd złotych przechadzał się księżyc, zobaczyła największą gwiazdę, która zaglądała do lasu.

Nie budząc babci, drzemiącej przy kołowrotku, ubrała się w ciepły kożuszek i poszła samiuteńka przez zamarznięte rojsty.

Wilcze ślepia niby latarki oświetlały jej drogę. Nie lękała się ich zupełnie. Wiedziały, że idzie do Dzieciątka, więc nie mogły zrobić jej krzywdy. Zaszła do ciemnego lasu. Ośnieżone gałązki krzewów malinowych uderzały ją po rękach i wskazywały jej drogę. Maleńkie zajączki i wiewiórki biegły przed nią, podskakując wesoło.

— One także idą powitać Dzieciątko — cieszyła się dziewczynka i układała sobie w myślach przemowę, jaką Je powita.

Pokłonię się Jemu i Matce Świętej, poproszę, aby przyszło do naszej chatki. Ustroję Mu kolebeczkę. Będę kołysała i tak śpiewała:

> Luli Boże luli,
> W czyściutkiej koszuli,
> I Mateczka Święta,
> Lepiej nie utuli.

albo:

> Nie stójże Boże przy płocie;
> Siądź z nami Boże w komorze
> I dajże dolę sierocie.

Długo szła dziewczynka przez las. W zaspach śnieżnych umoczyła buciki, mróz szczypał jej policzki i ręce. Nie czuła zimna, ani zmęczenia, spieszyła się bardzo. Znalazła wreszcie na środku lasu stojący na polanie szałas, w którym zwykle nocowali pasterze.

Szałas płonął blaskami i grał śpiewaniem. Promienie gwiazdy ozłociły jego strzechę i wnętrze. Na tej mieniącej się strzesze siedziały skrzydlate aniołki i tak pięknie śpiewały, że dziewczynka zapłakała z radości. Wewnątrz szałasu Matka kołysała Dzieciątko, Święty Józef z grubą laską w ręku stał przed Nim na straży i wygrażał się wilkom. Wilki nie śmiały podejść bliżej, kuliły się pod krzakami i spoglądały ponuro na szałas. Małe zajączki i drobne ptaszęta cisnęły się do wnętrza i kłaniały się Dzieciątku.

A Ono słuchało, jak las szumiał. Raz uśmiechało się, a raz kwiliło smutnie.

Las szumiał i szumiał. Opowiadał o wszystkim co działo się na ziemi podczas tych stu lat; o dobrym i złym, o radościach i k[illegible]wdach, o śmiechu i łzach.

Ciąg dalszy na stronie 6

KOBIETA czyli rozmyślanie wesołe na poważny temat

rys.



Pisać na ten temat to czyn niebaczny, mało, czyn bohaterski równy wejściu do lwiej jaskini, lub czyn wariacki, równy wsadzeniu ręki do gniazda szerszeni. Kobiety! Temat niewyczerpany, nieopracowany, nieznany mimo setek tysięcy powieści, utworów, anegdot, legend i baśni, temat zawsze otwarty, temat, który obszernością i zawikłaniem podobny jest do labiryntu. Jeśli wchodzisz do tego labiryntu, znacz drogę, abyś w pewnej chwili mógł w popłochu zawrócić do wyjścia! Nie jestem sam znowu tak odważny bym się w ten labirynt zapuszczał, doszedłem tylko do pierwszego zakrętu i ciekawie zaglądam co się dalej znajduje, jeśli zły los poprowadzi mnie dalej nieomieszkam do drzwi wejściowych przywiązać kłębek sznurka, po którym będę mógł wrócić na światło dzienne. Jedna z legend o powołaniu ludzkości podaje, że bogowie olimpijscy chcąc zemścić się na Prometeuszu za to, że wykradł im ogień, postanowili pokarać nie tylko jego, ale i twór tego genialnego tytana, człowieka. Rzekł tedy Zeus gromowładny do Hefajstosa: — Ulepisz kobietę z ziemi i wody tak jak Prometeusz, ale dzieło twoje ma być piękniejsze od jego! — Tak powstała kobieta. Bogowie obsypali ją darami. Hefajst obdarował ją wymową, Atena zręcznością, Afrodyta dała jej piękność, Gracja dar podobania się, Hermes nauczył ją kłamstwa i bezwstydu.

Imię jej było Pandora. Ale to nie wszystko. Otrzymała puszkę, sławną puszkę Pandory. Gdy zeszła na ziemię, zachwycony człowiek zbliżył się do niej i wziął ją w ramiona, a w tej chwili Pandora otwarła fatalną puszkę. I oto wszelkie cierpienia i bóle zaczęły rozdzierać serce człowieka. Wszelkie okrucieństwa zazdrości i nienawiści opanowały ziemię. Nieszczęsny człowiek spostrzegł, że dar bogów jest zwykłym oszustwem. Z tą chwilą człowiek nauczył się nieufności. Tyle mówi o powstaniu kobiety legenda jedna z wielu.

Na dnie puszki, umieścili jednak przewrotni bogowie nadzieję, która przez wieki prowadzić będzie synów Prometeuszowych ku kobiecie, przez wieki nadzieja dawać będzie natchnienie trubadurom średniowiecza, błędnych rycerzy prowadzić będzie po krajach nieznanych, stworzy przesadny w swojej galanterii i rycerskości typ kawalera XVIII w. nadzieja zmieni w ciągu wieków mężczyzn wiele, bardzo wiele razy, ale kobieta pozostanie na zawsze kobietą, czy nią będzie Helena trojańska czy pani w sznurakach i z piórkiem w namiastce kapelusza.

Cel bogów został jednak osiągnięty. Między synami Prometeusza a kobietą toczy się i będzie się toczyć po wszystkie czasy walka. Ponieważ Prometeusz tworowi swojemu dał w spadku genialność i wynalazczość, mężczyzna prócz tysięcy wiekopomnych wynalazków, stworzył inne służące jego celom egoistycznym i chęci opanowania tego tworu mściwego i wymykającego mu się z rąk w chwili gdy sądzi, że trzyma go tak mocno, iż żadna niespodzianka spotkać go nie może. Do tych „wynalazków" należą: „pas cnoty", harem, małżeństwo itd., itd. Chytry „twór" chwilami przycichał, krył się pozornie, by w odpowiedniej chwili zadać cios tym boleśniejszy, że niespodziewany. Dziś walka toczy się na równych warunkach, ba, powiedzieć można w warunkach dogodniejszych dla kobiety.

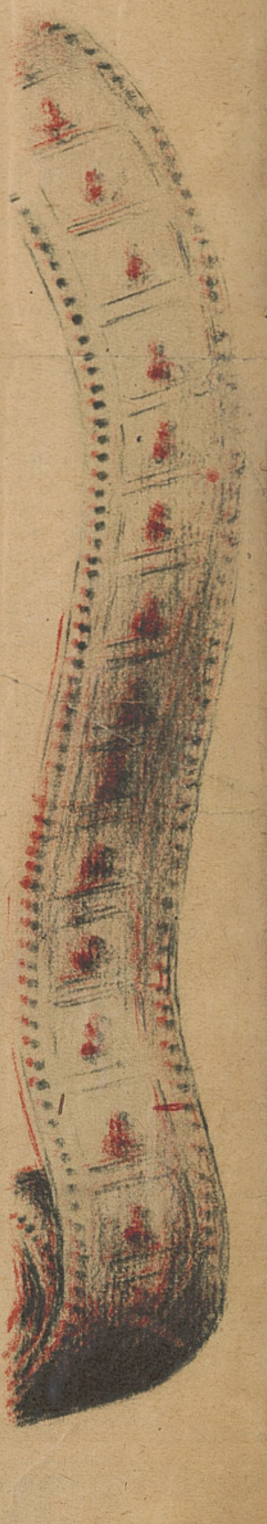
Kobiety mszczą się za lata swojego poniżenia w sposób godny ulubienicy bogów, mężczyźni zaś przybrawszy w miejsce przeżytej włosiennicy straszliwą „marynarę" w kolorze niebieskim i pomidorowe spodnie, oraz w miejsce popiołu „wymaściwszy" włosy „brilantiną", znoszą w pokorze dopust losu i ciosy, które im wymierza ten uroczy twór z „diabelskim chichotem" radości wbijając szpilkę za szpilką.

Jak nierówna jest ta walka świadczy o tym choćby to, że ilu jest mężczyzn tyle jest zdań o kobietach. Najwybitniejsi pisarze i znawcy kobiet różnią się między sobą poglądami tak krańcowo, że stworzenie sobie jakiegoś poglądu na podstawie lektury równa się szukaniu igły w stogu siana.

„Panie, gdy stwarzałeś kobietę, byłeś bardzo zmęczony" woła w rozpaczy jeden z najwybitniejszych felietonistów polskich. „Kobieta piękna zawsze jest warta tyle złota ile waży, ale kobieta która w dodatku kocha, nie ma ceny" twierdzi jeszcze znakomitszy pisarz, przez usta jednego ze swoich bohaterów. „Wśród licznych niesprawiedliwości Allacha jest jego nakaz, że kobieta ma mieć ostatnie słowo" jęczy trzeci.

Walka z nierozpoznanym przeciwnikiem o którym wiemy tylko tyle, że istnieje, równa się klęsce, a my mężczyźni twory wybitnie egocentryczne mamy brzydki zwyczaj oceniania wszystkiego i wszystkich swoją miarą, popełniając zasadniczy błąd bo, Panowie, rzucam na stertę poglądów jeszcze jeden! Różnica między mężczyzną a kobietą polega na tym, że mężczyzna dobrze wie dlaczego coś robi, kobieta nigdy, mężczyzna myśli, kobieta czuje! Zapytasz kobietę: — „dlaczegoś mnie zdradziła", — a w odpowiedzi ujrzysz oczy pełne zdumienia i usłyszysz, że właściwie nad tym się nie zastanawiała, zapytasz, „dlaczego kochasz tego błazna a nie mnie", odpowie że nie wie, albo głupstwo w rodzaju: „bo on ma ładne zęby, dobrze tańczy lub nosi niebieską koszulę". (Mowa tu o „miłości" na przeciąg od 2—3 dni). O jakże naiwni jesteście don Juani miejscowego wyrobu, sądząc, że kobiety „szaleją" za wami dla waszej męskiej postawy i twarzy Apollina. Znam wypadek, że żona widząc brudne mankiety koszuli wyglądające z rękawów marynarki męża, przytuliła się czule do niego i głosem „nabrzmiałym" miłością wyszeptała: „Mój kochany brudasku". Kobiecie w pewnej chwili spodobać się może to, że ją drapiesz szczeciną nieogolonej brody po różanym policzku (bo to męskie), że klniesz jak furman (bo to też męskie) i przeciwnie zapałać może miłością na widok ciebie, zachwycającego się wschodem słońca i obłoczkami płynącymi po błękitnym niebie! Kobieta nie wie dlaczego coś robi, to jest pewnik jedyny i to jest równocześnie niebezpieczeństwo.

Bo zastanów się teraz tworze prometeuszowy co cię czeka gdy zły los zwiąże cię dozgonnym węzłem z tą „wysłanką bogów". Miej otwarte oczy i uszy, bądź Argusem, mało Argusem, bo i ów pasterz o stu oczach nie potrafił ustrzec pięknej Io, córki Foroneusza, zwracaj uwagę na swoją żonę w każdej chwili, nie sądź, że dwadzieścia lat wspólnego pożycia i troje dzieci, to gwarancja spokoju. Kobieta nigdy nie jest dość stara by zrezygnowała całkowicie ze swoich wdzięków. Kilka dni temu siedząc na plantach, miałem sposobność podsłuchać rozmowę prowadzoną przez dwie matrony, prawie babcie, o wyglądzie tak budzącym szacunek, że wszelkie posądzenie o jakieś zapały miłosne, mogłyby się wydać żartem. I oto co sobie babuleńki opowiadały: „Moja droga, powiedziała jedna, mam wielu znajomych, i zdawać by się mogło, że nie jestem sama, ale chwilami chciałabym mieć kogoś, tego właśnie jednego, z którym można by być razem, z którym można by o wszystkim porozmawiać i który byłby właśnie tym jednym". Zacne matrony, daleki jestem od kpienia z waszych uczuć i darujcie mi, że was biorę za przykład, w głębi serca życzę wam tego jednego jedynego, z którym można by „wszystko zrobić".



Trafiają się kobiety-mężczyźni, które rzekomo obdarzone męskim sposobem myślenia i wykształceniem całkiem niekobiecym. Strzeż się niebaczny. Ta „femina magnae sapientiae" to jeszcze jedna kreacja, to jeszcze jeden podstęp złośliwej i uroczej Pandory! Pod pokładem męskości tkwi kobieta ta sama co przed tysiącem lat, tylko doskonalsza, bo bardziej doświadczona i rozporządzająca większym zasobem środków. Znajdziesz ją w zasmolonym garkotłuku, w uroczej kobiecie z arystokracji, w podlotku i babci takiej, jak ta moja z plant! Jeżeli nie będziesz dość przebiegły by się „ustokrotnić", twoja Pandora zrobi z ciebie w najmniej oczekiwanej chwili całkiem niemitologicznego wariata! Kobieta to kopalnia niespodzianek, zawikłań, z których czerpać może „wybrany" do końca swego żywota, czerpać i dziwić się, czerpać i z dreszczykiem emocji oczekiwać co jutro przyniesie. Zdobyć kobietę to jest bardzo mało. I tu znowu nie bądź zarozumiały mój Casanovo w długiej marynarce i wąskich spodniach. W większości, w ogromnej większości wypadków nie twoje zalety o „łamaczu serc" zmusiły kobietę do kapitulacji, lecz to, że jej się tak podobało, chwilowy kaprys, nastrój lub po prostu dlatego, że... znowu nie wie dlaczego!

Można całe życie żyć pod jednym dachem z kobietą i nic o niej nie wiedzieć. Nie rozumiem nigdy mężczyzn, którzy twierdzą, że „znudzili" się jakąś kobietą, którą przedtem kochali. Znudzić można się czymś, co zna się tak dobrze, że nie pozostała już żadna tajemnica do zbadania, ale wierzcie mi przyjaciele, że zdumiejecie się, badając zawartość „puszki" swojej Pandory! Z otwartymi ustami znajdziecie to o co nawet w snach byście ją nie posądzali.

Czy jest środek na unieszkodliwienie tego narzędzia zemsty bogów? Jest środek bardzo prosty ale będący dziś rzadko w użyciu. Zastępuje się go innymi środkami skutecznymi wprawdzie ale na krótką metę. Tym środkiem jest prawdziwa miłość. Jeżeli uda wam się nałożyć swojej Pandorze takie więzy, to wtedy możecie wziąć puszkę, jej zawartość wyrzucić za okno, a w samej puszcze według recepty Petroniusza trzymać leki na... dolegliwości żołądka!

Panowie, warto żyć póki choć jedna kobieta grasuje po świecie, bo kobieta to jest zawsze kobieta, chociaż jest tylko kobietą!

Smok

Dokończenie ze s.rony 4

Dziewczynka słuchała lasu i także rozumiała jego mowę.

Kiedy las skończył swą opowieść, podeszła bliżej.

Uśmiechnęła się do Świętego Józefa. On skinął dobrotliwie głową i ruchem ręki zapraszał ją do wejścia.

Już podnosiła nóżkę, by przestąpić próg, gdy nagle światła zagasły. Zerwał się groźny szum wiatru i widzenie zniknęło. Została tylko ośnieżona polana, a na niej ciemny szałas.

Ostatni malutki aniołek wspinał się po znikającym promyczku gwiazdy. Dziewczynka zapłakała rzewnie. Usłyszał to uciekający aniołek, wrócił i zabrał jej duszyczkę przemienioną w aniołka. Pozostałego ciała nie ruszyły wilki. Znalazła je babcia i pochowała obok starego szałasu. Nie płakała, bo wiedziała, że spotkają się niedługo.

Od tego czasu raz na sto lat na mogiłę dziewczynki opada promieniami największa gwiazda i słucha co las szumiąc opowiada.

Dzieciątko nie schodzi już na ziemię, o jej dziejach opowiada Mu gwiazda.

Stanisława Nowakówna

ZIMOWA BAJKA

Podobno hen daleko, daleko za biegunem północnym, wznosi się wspaniały pałac. Zbudowany jest z lśniącego lodu, wewnątrz wysłany szronowymi kobiercami, a od mgławicowego sklepienia zwisają soplowe żyrandole zapalając się tysiącami barw. Jest to królestwo wielkiego księcia Zimy.

Raz do roku książę zbiera swój orszak i wyrusza na ziemię by stoczyć bój o panowanie nad światem — a gdy zwycięży, wtedy do nas przychodzi zima. Gonią wtedy po świecie książęcy rycerze zaglądając do wszystkich nor i szpar rozsiewając zimny wiatr i mróz.

Smutno i pusto robi się wtedy na świecie. Kwiatki stulają swe barwne kielichy i zmrożone pierwszym zimowym podmuchem schylają się ku ziemi jakby u niej szukać chciały ratunku. Ptaszki przestają śpiewać i odlatują do ciepłych krajów. Ludzie ubierają grube kożuchy, zacierają zziębnięte ręce i smutnie kiwają głowami: oj zła, zła zima idzie.

Ale na dworze wielkiego księcia żyje młoda śliczna dzieweczka, księżniczka zimowych baśni. Ma ona dobre serduszko i pragnie pomóc światu. Wtedy gdy wielki książę wydaje rozkazy, by słudzy jego gonili po świecie, zimnem zabijając wszystko co spotkają po drodze, dobra księżniczka wysyła swój skrzydlaty hufiec na pomoc ziemi.

Lecą, lecą wtedy białe puszyste płatki, zasypują miasta i wsie zmieniając świat w krainę baśni. A gdy ziemia śpi już sobie cichutko pod białą puchową pierzynką, pozostałe płatki śniegowe zaglądają do siedzib ludzkich chcąc ludziom w czymś pomóc. Znałam historię jednej takiej śniegowej gwiazdeczki. Chciała pocieszyć tęskniącą dziewczynę i serce jej chciała zanieść, serce dobre i kochające.

Szukała długo. Przelatywała przez wioski i miasta, zaglądała do chat i kamienic — wreszcie znalazła. U stóp matki staruszki klęczy, młody mężczyzna i snuje projekty przyszłości. Matka spracowaną dłonią gładzi ciemne włosy syna, a usta szeptają słowa modlitwy.

Zapukał płatek do szyby raz, drugi, trzeci.

Ale oczy mężczyzny błądzące po rozpostartej za oknami przestrzeni nie zwróciły uwagi na małą przylepioną do szyby śniegową gwiazdeczkę i nie zrozumiały jej mowy. A dziewczyna nie przestawała kochać i tęsknić, więc płatek czekał i pukał...

Aż przyszła wiosna i w jej pierwszych promieniach roztopiło się śniegowe istnienie i nie spełniło swego zadania.

Gdy za oknami będzie wiatr hulał przewalając snieżne bałwany spójrz w okno. A gdy zobaczysz przylepioną do szyby małą śniegową gwiazdeczkę, zwróć na nią swoją uwagę a może ona ci coś opowie, może opowie baśń o szczęściu.

Janka Romańska

KOCIAK

NAPISAŁ H. LEIS

Spostrzegł ją na ożywionej wielkomiejskiej ulicy. Wyróżniała się piękną, rasową twarzyczką, szczupłą, wiotką figurą, była starannie ubrana i miała coś pewnego, budzącego zaufanie w swoich ruchach. Podobała mu się bezwątpienia, spojrzał na nią z zachwytem. Na przeciąg ułamka sekundy skrzyżowały się ich spojrzenia, w oczach jej zamigotało na moment coś, niby szelmowski diablik. Na wargach zaznaczył się lekki cień uśmiechu.

Dopatrywał się w tym głosu serca. Nie, nie był bynajmniej poszukiwaczem łatwych romantycznych przygód, ale teraz zdawało mu się, że samo szczęście krzyżuje się z jego drogą życia, niby maleńki, lśniąco-biały stateczek, nadpływający z lazurowej krainy snów. Po krótkim wahaniu zawrócił i poszedł za dziewczyną. Jej mały, z fantazją założony kapelusik, spod którego wysuwały się zawadiacko złociste włosy, był jego drogowskazem w ulicznym tłoku. Usiłował wyłowić spośród zmieszanego zgiełku przechodniów i pojazdów takt jej lekkich, prężnych kroków.

Potem, zrównawszy się z nią, spojrzał jej prosto w twarz, czule, a jednak nieśmiało, i znów na jedno uderzenie serca skrzyżowały się ich oczy, w jej wzroku widział teraz wyraz zdziwienia, ale nie niechęci — raczej ciekawości i radosnego niemal oczekiwania. Rzeczywiście, i on wyglądał dobrze: wysoki i smukły, elegancko ubrany, z świeżym, młodzieńczym uśmiechem na jasnej twarzy. Serce jego jednak uderzało pospiesznie, nierówno. Nie miał prawie najmniejszego doświadczenia w podobnych przygodach, czuł się całkowicie bezradnym, nie mógł zdobyć się na odwagę odezwania się do obcej, a pewnie i dumnie wyglądającej dziewczyny. Jeden fałszywy zwrot mógł wszystko zepsuć, a miał obawę, że już pierwsze słowo utknie mu trwożliwie w gardle.

A może skręci w jaką spokojniejszą ulicę, pocieszał się i obawiał zarazem rozstrzygnięcia. I rzeczywiście, jakby odgadując jego myśli, zboczyła w cichą, wąską uliczkę; a on ciągle tuż za nią. Spokojnie, obojętnie szła swoją drogą — i ta jej pewność siebie mieszała go jeszcze bardziej. Weszła do jednego ze sklepów, a on nie wiedział, czy takie zakończenie dopiero co rozpoczętej przygody cieszy go, czy też smuci. Czekał jednak niezdecydowanie na drugiej stronie ulicy i rzeczywiście, po krótkiej chwili dziewczyna wyszła, aby bez oglądnięcia się kontynuować swoją wędrówkę.

I znów poszedł za nią, wytrwale, a przecież bez nadziei, by zdolny był przezwyciężyć swą własną nieśmiałość. Doszli do jednego z przedmieść; warsztaty, gospodarstwa; wille poprzegradzane były barwnymi plamami ogrodów. Spotykali coraz mniej przechodniów i niekiedy tylko ich kroki dźwięczały w ciszy. Znów szedł tuż przy niej, ale ani jednym spojrzeniem nie starała się dodać mu odwagi, patrzała prosto przed siebie, spokojnie, obojętnie.

Już chciał zawrócić, zakończyć wreszcie ową bezcelową i — jak mu się wydawało — upokarzającą zabawę, gdy nagle nowy, mały i poboczny szczegółik zajął jego uwagę. Przed drzwiami jednego z domów siedział kot, zwykły, biały kot. Chciał wejść do wnętrza, ale drzwi były zamknięte, — cierpliwie przeto wyczekiwał na kogoś, ktoby mógł mu dopomódz. Teraz, kiedy usłyszał kroki nadchodzących, spojrzał wpierw na nich, potem na zamknięte drzwi i zamiauczał cichutko, prosząco. Dziewczyna przystanęła, pochyliła się nad kotem, pogłaskała go pieszczotliwie, a potem położyła rękę na klamce. A równocześnie on, jakby pchnięty niewidzialną siłą, doskoczył do drzwi i również usiłował uchwycić za klamkę, tak, że zderzył się gwałtownie z dziewczyną. Przepraszał ją zmieszanym, niepewnym głosem.

Roześmiała się i otworzyła drzwi kotu, który zaraz skorzystał z okazji i wbiegł do domu. A oni rozpoczęli rozmowę. Ona mówiła o biednych, prześladowanych kotach. I w głosie jej było coś tak przyjacielskiego i budzącego zaufanie, że nieśmiałość jego topniała z każdą chwilą. Szli tuż obok siebie, jakby znali się od dawna i gawędzili wesoło. A kiedy żegnali się pod jej mieszkaniem mocnym, koleżeńskim uściskiem dłoni, przyszłe ich spotkanie było już umówione.

Znacznie później, kiedy byli już naprawdę szczerymi, zaufanymi przyjaciółmi, zaczęli mówić o swoim pierwszym przypadkowym spotkaniu. Przyznał szczerze, ze szedł wtedy celowo za nią, a jednak brak mu było odwagi na rozpoczęcie rozmowy i dopiero kot stał się powodem zapoznania się z nią. Ona słuchała bez najmniejszych oznak zdziwienia.

— Prawdę mówiąc, — opowiadał — nielubiłem nigdy kotów, a jednak wtedy pchnęło mnie coś podświadomie do drzwi. Był to uśmiech losu, nigdy nie powtarzająca się okazja.

Lekko, pieszczotliwie, gładziła jego dłoń, głowy ich dotykały się nieomal.

— I ja nie robiłam sobie wiele z kotów — rzekła. — Dziś lubię je i wierzę, że przynoszą one szczęście. Przecież jeden maleńki dobry uczynek, spełniony dla zwykłego kociaka, zapoznał nas z sobą. Gdyby nie ów biały kociak, nie zaczęlibyśmy naówczas z sobą rozmawiać i nie widzielibyśmy się więcej. A tego byłoby przecież szkoda...

Przełożył **Tomasz Czabański**

PODŁAZY

Jak co roku,
bez obrazy —
prziśli chłopcy
na podłazy

i owiesek
sując kołem,
tak u progu
życzą społem:

...„A dajze wom,
Panie Boze!
w polu, w stajni
i w kumorze,

co by syćko
sie darzeło
i zdrówecko
zawdyk bęło!"...

Kie skończyli,
za stół siedli,
moskolicka
se pojedli, —

(bo to wiycie:
tto cęstuje,
tego stałek
nie choruje!),

a po jadle
już o gwiazdzie
ku inému
poszli gaździe!...

E. K.



KĄCIK BRIDŻOWY NR 9

CZĘŚĆ ELEMENTARNA

Zdarza się dość często, że istnieje możliwość impasu na dwie strony. oczywiście przy łapaniu króla nie może to mieć miejsca, bo jest tylko jedna starsza karta od króla, a mianowicie as i może znajdować się tylko w jednej ręce. Jednakże już przy damie może się zdarzyć, że rozgrywający (A) ma w ręce asa, waleta, 10-kę, a na stole króla, 9, 8. Teoretycznie wszystko jedno, gdzie znajduje się dama, musi ona być złapana, czy to znajduje się u X-a (rozgrywający podgra z ręki waleta — na damę położy ze stołu króla, na młódkę — 8-kę) czy też u Y-a (na zagraną ze stołu 8-kę — A na damę od X-a położy asa z ręki — na młódkę — 10-kę).

W takim wypadku możliwości impasu na dwie strony decyduje intuicja rozgrywającego, zasadą jednakże jest impasowanie do dłuższej ręki, np. A ma w ręce 3-go asa z waletem, 10-ką, na stole 5-ty król, 9, 8, 7 itd. — teoretycznie podgrywa się z ręki i impasuje na stole — licząc na damę u X-a.

A teraz jak grać, mając w ręce (A) damę, 10 i młódki, na stole (B) asa z młodkami. Brakuje króla i waleta. Oczywiście jedna lewę na pewno się tu odda — ale chodzi o to, by nie dodać 2 lew.

Tu również decyduje intuicja. Można grać ze stołu młódkę i impasować w ręce 10-ą, licząc na króla u Y-a Można również zagrać damą z ręki i potem grać ze stołu młódką do 10-ki. Dużą rolę odgrywają tu też młódki i tylko w praktyce gracz może się zorientować jak najwygodniej będzie grać.

Wymieniona wyżej zasada kładzenia figury na figurę ma łatwe logiczne uzasadnienie; nie kładąc figury — na pewno oddaje się lewę rozgrywającemu, który przecież będzie impasował, — bijąc zaś figurę figurą — obrabia się częstokroć lewę partnerowi. Np. A zagrywa z ręki damą, X ma 2-go króla tego koloru. — X oddaje lewę A, — kładąc zaś go na damę — może obrobić partnerowi (Y) — 10-kę, jeśli on ją ma 3-ą. A wyszedł damą, mając tylko waleta.

Zasadę tę należy jednakże stosować z sensem. a więc nie należy kłaść króla na damę, jeśli widać, że ten król musi zrobić lewę mimo, że znajduje się przed asem Np. na stole (B) 2-gi as — w ręce u X-a 3-ci król. Jasno widać, że już na drugą podgrywkę A — musi paść as ze stołu i 3-ci król pozostanie (ważne szczególnie przy bez atu). Również można nie kłaść króla, jeśli jest on 4-ty lub 5-ty i z ilości młódek przy asie na stole — łatwo się zorientować, że rozgrywający nie będzie miał dość młódek w ręce na podegranie króla. Jeśli chodzi o ilość przy której stosuje się impasy, to nie łapie się króla, jeśli się ma razem (w ręce i na stole) — 11 kart tego koloru; damy nie łapie się już przy 9 sztukach, waleta przy 8 licząc, że rozkład jest normalny, — chyba, że przy pierwszym zagraniu już gdzieś okazał się renons i rozkład został zdradzony.

Zasadniczo impasy są dość trudną sprawą i nie sposób wyliczyć wszystkich możliwości, jakie tutaj mogą mieć miejsce.

Podaliśmy czytelnikom naszym najbardziej charakterystyczne wypadki i najogólniejsze wskazówki. Polecamy bardzo przestudiować w praktyce inne jeszcze możliwości — zwracamy bowiem uwagę, że częstokroć racjonalne impasy decydują o powodzeniu rozgrywki.

Zwracamy też uwagę, że impasy stosować należy tylko wówczas, jeśli są one warunkiem niezbędnym do zrealizowania zapowiedzianej gry.

Jeśli natomiast bez impasów można się obejść, a przez impasy ryzykuje się przegranie — to lepiej nie impasować

PIERWSZE WYJŚCIE

Licytacja skończona. A — utrzymał się przy grze, X — zagrywa... po tym wyjściu dopiero odsłonięte zostaną karty dziada (B).

To pierwsze ślepe wyjście X-a — stanowi drugi etap gry, krótki, ale nie mniej ważny i trudny.

Ważny — bo częstokroć decyduje o rezultacie rozgrywki — trudny, — bo opiera się jedynie na domysłach, budowanych na licytacji i własnych kartach. Każde następne wyjście jest już łatwiejsze: karty dziada są odkryte — gracz zna 26 kart i łatwiej mu się zorientować w tym, co posiada rozgrywający i partner.

Pierwsze wyjście odbywa się na ślepo i dlatego nigdy prawie nie jest pozbawione pewnego ryzyka.

Postaramy się w następnych pogadankach podać szereg prawideł najlepszego i najmniej szkodliwego wyjścia i wyczerpać wszystkie możliwości, jakie tutaj mogą mieć miejsce.

Inne będą prawidła wyjścia przy grze atutowej, — inne przy grze bezatutowej. Omówimy je osobno.

a) — Przy grze atutowej.

Ujmując sprawę najogólniej, należy wyjść tak, aby nic nie psując i jednocześnie nie tracąc tempa gry — obejrzeć karty dziada.

Przy tym pierwszy ten atak musi być dokonywany z pewną myślą, — musi zawierać cechy „przygotowawczej" lewy.

Przy wyjściu należy liczyć się z tym, że partner po dojściu do ręki ma do pewnego stopnia obowiązek odpowiedzenia tym samym kolorem.

Powyższe będzie może w pewnej sprzeczności z niektórymi podanymi niżej prawidłami — zwracamy więc baczną uwagę na to, że w większości wypadków odkryte karty dziadka poinformują partnera o celowości odpowiedzenia zagranym na ślepo kolorem i niejednokrotnie wyświetlają, czy pierwsze wyjście zawierało w sobie ową myśl — czy też nie.

Sprawa ślepego wyjścia przedstawia się zupełnie łatwo, jeśli partner wychodzącego licytował jakiś kolor, wiadomo bowiem wówczas na pewno, że ma w tym kolorze lewy. Pierwsze prawidło zatem będzie brzmiało:

1) Jeżeli partner licytował kolor, należy wyjść najstarszą kartą tego koloru; np. A — pik, X — pas, B — pas, Y — 2 karo. A — pas, X — pas, B — 2 piki, A i X pas. — X wychodzi najstarszym karem, jakie posiada.

Np. Jeżeli się ma w karcie w bocznym kolorze asa z królem — należy najpierw wyjść królem tego koloru (patrz p. 3) a potem dopiero kolorem partnera.

CZĘŚĆ OGÓLNA

Problem (końcówka) Nr 9

(Paliwoda-Matiolański)

B:
♠ As.5.
♥ 7.
♦ As.5.
♣ K.5.3.

X:
♠ K.D.
♥ —
♦ 8.6.4.
♣ 8.6.2.

Y:
♠ 6.
♥ 6.
♦ K.D.
♣ D.W.10.4.

A:
♠ 3.
♥ 8.5.2.
♦ 9.3.
♣ As.7.

Atu kier. A ma wyjście i rozgrywa, nie oddając żadnej lewy! Podać przebieg rozgrywki.

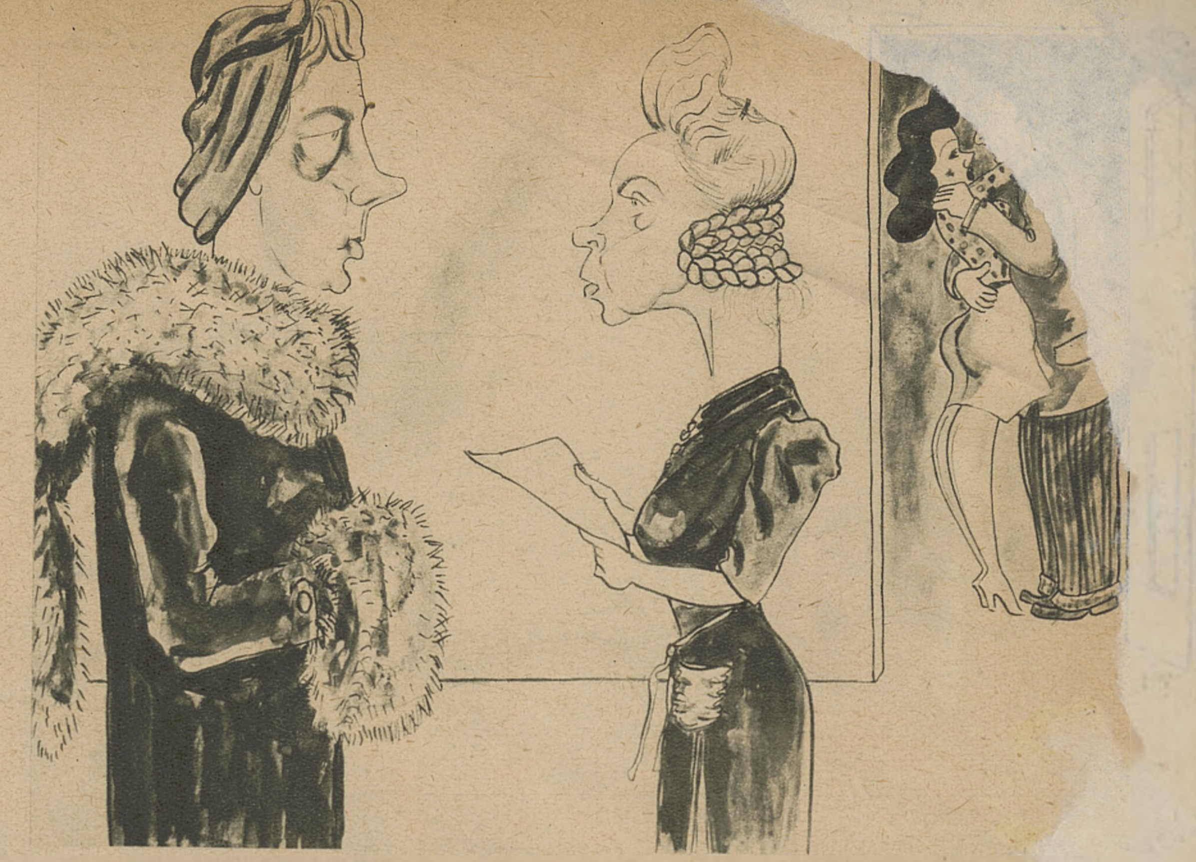
Rozwiązanie problemu Nr 8

	X	B	Y	A
1 wyjście	pik As	pik 4	pik 5	pik 2
2 „	karo 10	karo 2	karo 5	karo As
3 „	pik 6	pik D	pik W	pik 3
4 „	karo 7	kier W	kier 5	kier 3
5 „	karo 8	kier 10	kier 6	kier 4
6 „	karo 9	kier 2	kier 7	kier D
7 „	pik 7¹)	karo 3	kier 8	kier K
8 „	pik 10	pik K	kier 9	kier As

Pozostałe lewy bierze A: dwie — na wyrobione pik 9 i pik 8 oraz trzy na trefle w dziadku (B).

[illegible] Jasnym jest, że X przy wyjściu 7 i 8-mym może zrzucić trefle, co jednak nie zmieni [illegible]ywki, gdyż wtedy wyrobią się blotki treflowe w [illegible]ku lub karo W.

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE



— *Czy mogę się zobaczyć z panem dyrektorem*
— *Nie, właśnie ma teraz godziny przyjęć!*

Rys. J. Paluch

Doktor zapisał pacjentowi lekarstwo na wymioty, nie powiedział mu jednak o tym. Następnego dnia pyta go:

— No, jak się pan czuje po wczorajszym lekarstwie?

— Coś obrzydliwego, panie doktorze — odpowiada pacjent. — Gdyby nie to żem wypił po niem parę kieliszków mocnej wódki, byłbym je na pewno zwymiotował.

*

Pani Wisia będąc w pracowni znanego rzeźbiarza zapytuje go:

— Mistrzu, w jaki sposób tworzy się takie arcydzieła?

Rzeźbiarz: — O, to bardzo proste! Bierze się kawał marmuru i obrębuje wszystko co jest zbyteczne.

*

Pacjent szczęśliwie przebył ciężki okres kryzysowy w chorobie.

Lekarz: — Uratowała pana łaska Boska i pana silny organizm.

Pacjent odpowiada: — Mam nadzieję, panie doktorze, że weźmie pan to pod uwagę przy obliczaniu swego honorarium.

*

— Czy to był marsz Szopena, który grałeś?

— Tak, jak ci się podoba moja gra?

— Smutniej trudno byłoby to zagrać.

*

— A wie pan, że komornik jak przyjdzie do człowieka do domu, to jest zupełnie jak małe dziecko...

— Jak to?

— No, co zobaczy chciałby zaraz mieć.

*

— Panie kochany! No kiedyż pan odda mi wreszcie te 200 zł.?

— Widzi pan, trudno przewidzieć, ale w każdym bądź razie to nie prędko.

— Dlaczego???

— A skąd ich wezmę, za kogo mnie pan ma, za złodzieja czy co???

*

— Jak się panu powodzi, panie Pomagała?

— Niech pan nawet nie pyta, umarłbym na pewno, gdyby moje zdrowie było takie jak moje interesy, a moje interesy takie jak moje zdrowie.

WUJASZKOWI Z KOMINA (przez posłańca)

Hej, Wujaszku z Komina, wygo arcychytry!
Co pióro masz swe niczym przemistrzowski wytrych.
I słabości nim ludzkie otwierasz naoścież:
Odpowiedz mi na jedno pytanie najprościej:
Pytanie nie złożone, a z prostego serca.
Którym wszystkich na wylot przedługo przewiercam.
A którego wyjaśnić nikt mi nie jest w stanie —
Ty więc może odpowiesz słowa weteranie;
Wiem, że mądrość u ciebie to nie żaden poślad,
Powiedz, kiedy napiszesz coś, aby się pośmiać?....

Stef Adrema

PROJEKT NOWOROCZNY

Poco witać Rok Nowy? Wszak to sensu nie ma!
(czy mnie redakcja płaci honorarium z góry??)
Wystarczy, że ten, czy ów wypoci poemat!
Poco tańczyć z radości aż się sypią wióry?

Witaliśmy tak samo tego, co odchodzi...
i co mieliśmy z niego? — Bydlę! Megaloman!
dzisiaj się stąd cichutko wykrada, jak złodziej
i ...passata la festa... i piosnka skończona...

a obiecywał wszystkim fantastyczne rzeczy!
Więc-eśmy go wielbili ad hoc i najszczodrzej!
Zabrał, drab, co miał zabrać — i zwiewa, bezpieczny.
I nikt mu palcem w bucie nie kiwnie! Niedobrze...

Odchodzi — w noc Sylwestra, gdy zagrzmią libacje
przez rogatkę dziad Stary czmychnie o północy —
więc... może by tak wysłać... jakąś — delegację..
Pożegnalną!... Niech wezmą kilka lasek (mocnych!!)...

warto by się policzyć ze Starym Opojem ......
od razu dla Nowego byłaby przestroga ...
Jak się państwu podoba noworoczny projekt?
Kto za mną — ręka w górę! (już pijani — noga!!).

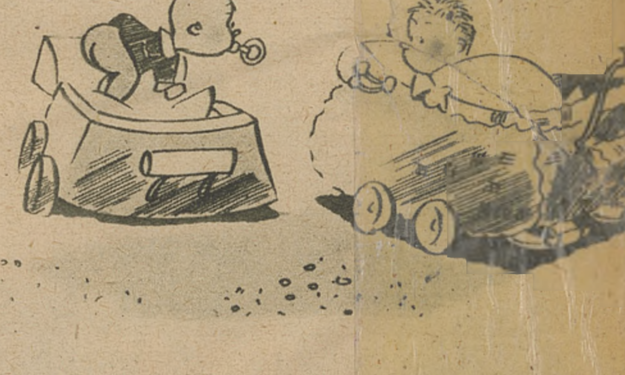
Krysta Opalińska



PRAWDZIWA MIŁOŚĆ

— *Mieciu, czy ty naprawdę mnie kochasz?*
— *Moja droga, czy inaczej siedziałbym już drugą godzinę przy tobie i nudził się jak pies?*

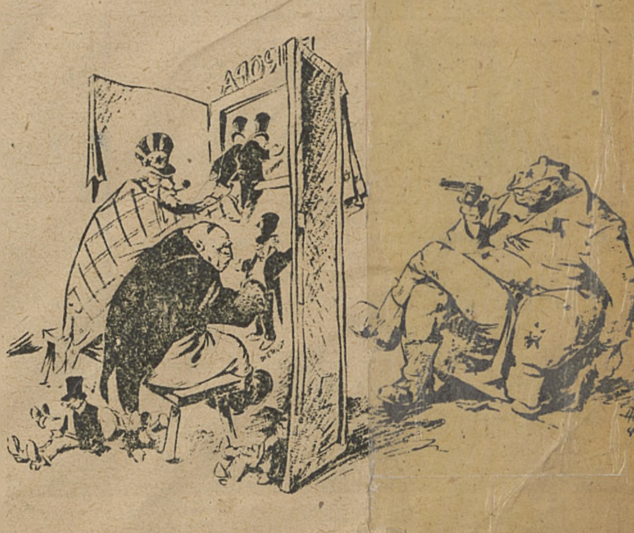
Rys: Empp—Kraków



— *Psiakrew, Edziu, ależ ty się w ostatnich dniach okropnie postarzał!! Ty już masz tak dużo włosów!!*

Wiener Illustrierte

KARYKATURA POLITYCZNA



— *Ty, słuchaj, ja mam wrażenie, że naszemu sprzymierzeńcowi nie podobają się te figury...*

Das Reich

NOWOROCZNE TRADYCJE



Fot. Sendler

Poniżej w kole: **PRÓBA „DUETU WOKALNEGO" WYPADA NIE-NAJGORZEJ**
Wszystko gotowe do drogi! Trzeba jeszcze tylko „przećwiczyć" kilka piosenek, by przypadkiem nie zgaźć się przed gospodarzami w tej czy innej chacie.

Zamilknął furkot kołowrotka, wszyscy zwrócili uwagę na weszłych do izby dzwoniarzy.

Poniżej w kole: **LODY „NIEUFNOŚCI" PRZEŁAMANE... DAJEMY — CZYM CHATA BOGATA!**
Nawet dzieci przekonały się ostatecznie do groźnych straszydeł w cudacznych ubiorach. Dary znikają w kieszeniach przybyszów, którzy ze słowami podzięki za „gościniec" za chwilę opuszczą izbę.







Poniżej: **CZYŻBY …UŻ ODCHO-…LI MILI …ŚCIE!**
…wyt dłoni za nakrywę kosza …znacza koniec życzeń i chęć opuszczenia chaty. Należy, zwyczajem obdarować „dzwoniarzy".

Na prawo: **PORZĄDEK MUSI BYĆ ZACHOWANYM!**
Nie godzi się przysporzyć roboty w ostatni wieczór roku gospodarzom! Ślady śniegu z chaty usuwają „dzwoniarze".

U dołu: **PÓŹNA JUŻ NOC... CZAS WRACAĆ DO DOM**
Wieś została obdarowana życzeniami, znużeni „dzwoniarze" wracają w swoje opłotki.

Poniżej: **NOC MROŹNA I GWIAŹDZISTA... CZAS W DROGĘ!**
Latarnia już płonie, za chwilę podążą w ciemną dal z życzeniami i śpiewem od chaty do chaty, oczekiwani „dzwoniarze".







ALPEJSKIE

Jednymi z wielu obchodów tradycyjnych są — trudne do ustalenia ich pochodzenia i początków — obrządki związane z okresem świąt Narodzenia Pańskiego oraz Nowego Roku. Przebogate w swej różnorodności, barwne i hucznie odprawiane, wnoszące dźwięk radości i beztroski przede wszystkim w monotonię i szarzyznę wieśniaczych dni. Bo też po wsiach i siołach przechowały się po dzisiejsze czasy w bardzo niekiedy prymitywnej choć symbolicznej formie, zarzucone w większej części w miastach, nie mające tego uroku czegoś oczekiwanego jak właśnie pod wieśniaczą strzechą, bliską naturze i ziemi, zmianom pór roku, nadziejom i troskom z tymi połączonym — patrzącą w obumieranie i budzenie się życia ziemi. Zależnie oczywiście od zmieszania się warstw społecznych z sobą, napływu i asymilacji obconarodowościowej ludności w danym państwie — tradycje owe czyste albo zabarwione i zniekształcone cudzym nalotem zwyczajowym przejawiają się z roku na rok, zawsze jednakowo drogie, nieodłączne od uroczystości Świąt, będące już niemal ich składową częścią, oprawą i uświetnieniem. Zasadniczą ich treścią, to unaocznienie współziomkom prawdy triumfu życia nad śmiercią, przemijania smutków i powrotu radości, królowania uśmiechu i tej niezachwianej Wiary w moc przyrody z Nowym Rokiem niejako patrzącej już w coraz jaśniejszą twarz słońca, aż do rozkwitu w Nową Wiosnę pełną kras, dyszącą ziemią rozgrzaną i płodną, święcącą wielkie misterium tworzenia. Znamy wszyscy połączone z tymże okresem chody naszych „kolędników" z gwiazdą i turoniem, znamy ich przyśpiewki, deklamacje okolicznościowe i życzenia, poparte wymowną ochotą dostania paru groszy „na szczęście", na powodzenie w jaśniejsze dnie... Zobaczmyż, jak wyglądają podobne obchody tegoż okresu gdzieindziej, w tym wypadku nie na nizinach ale w górach, kędy egzystencja zimą tym więcej surowa, oczekiwanie Wiosny tym niecierpliwsze — w majestatycznych, zaśnieżonych, mroźnych Alpach. Tam — w długie zimowe wieczory płynie życie także leniwo, warczą kołowrotki, snuje się lniana nić, paplają dziewczęta, gwarzą przy fajce gospodarze, warzą pod okapem pieców spóźnioną wieczerzę gaździny. Aż nadchodzą Święta i Nowy Rok! Komuż z młodych nie bije żywo serce do minionych wspomnień dzieciństwa, komuż nie chce się samemu brać udziału w wędrówce od chaty do chaty w przebraniu — symbolizującym to i owo — śpiewając, grając, dokuczając sknerom, nabierając dziewczęta... Ba, ale i te dziewczęta nie zasypiają gruszek w popiele! Właśnie w Alpach na równi z chłopcami stają w szeregi kolędników, tamże zwanych „dzwoniarzami" … „fletnikami" — ubierając się komicznie … płatając figle i — bądźmy szc… często od chłopaków przynoszą… rów i gotówki za życzenia.